

Ciężkie chmury wisiały nad miastem. Widać było wyraźnie, jak się rozrastają, puchną, pęcznieją, aż jedna, największa ze wszystkich, spadła. Tak zwyczajnie, po prostu, zleciała i powypadały z niej tysiące małych kuleczek. Rozsypały się, potoczyły we wszystkich kierunkach jak groch, jak paciorki, jak koraliki z rozerwanego sznura. Część z nich zaczęła podskakiwać, odbijać się od granitowych płyt, którymi wyłożono właśnie Plac Przyjaźni, za każdym razem osiągając wyższy pułap. Najmocniej odbijały się jasne, przezroczyste, wyglądające jak ze szkła, ciemniejsze zdecydowanie słabiej, brunatne i czarne, których było niewiele, przez chwilę pozostawały na ziemi, a później ginęły, wtapiały się w podłoże, lub wpadały w szczeliny. Przechodnie obserwowali to bez zdziwienia zajęci codziennymi sprawami nie zastanawiali się nad istotą zjawiska. Ot, kulki, spadły i już.

Te, które się wzbijały, dzieliły się na mniejsze, z każdego pojedynczego, przezroczystego paciorka, powstawały dwa, z niego kolejne i tak dalej, tak, że za chwilę było ich już znacznie więcej niż na początku. Całe niebo zasnuła chmura kulek, które już nie spadały ponownie, tylko zawisły, pozostały w górze, błyszczały w słońcu, a światło, przenikając przez nie, rozdzielało się na siedem kolorów. Ziemia stała się nagle tęczowa. Jezdnia, chodniki, place miejskie, stadiony piłkarskie, wszystkie powierzchnie płaskie mieniły się siedmioma kolorami.

Następnego dnia kolor zaczął się wspinać po elewacjach budynków mieszkalnych, wieżowców, kościołów i marketów. Spacerujący przystawali, sądząc zapewne, że to awangardowy, może nawet trochę szalony, pomysł nowego architekta miejskiego. Dnia trzeciego na ulicach pojawiły się tęczowe autobusy i tramwaje, tych samych, radosnych barw nabierały, poczynając od kół i stopniowo przechodząc w górę, samochody osobowe. Nawet rowery i dziecięce hulajnogi robiły się kolorowe, co, oczywiście, bardzo cieszyło ich posiadaczy. Kiedy kolejnego dnia rano mieszkańcy wyszli ze swoich tęczowych domów, spostrzegli ze zdumieniem, że zmieniła się także roślinność. To, że kwiaty były tęczowe, nikogo oczywiście nie dziwiło, ale siedmiokolorowe drzewa i krzewy, już trochę tak.

Aż przyszedł dzień piąty. Ludzie, do tej pory szarzy i nijacy, także zaczęli się zmieniać. Nikt nie wiedział, jak i dlaczego, ale wszyscy mieszkańcy miasta stali się nagle siedmiobarwni. Zmieniał się także ich język, myśli i pragnienia. Od świtu wszystko, dosłownie wszystko się odmieniło. W kioskach były tęczowe gazety, w kawiarniach podawano tęczową kawę i herbatę, w tęczowych kościołach msze odprawiali kolorowo ubrani księża. Ludzie tęczowo się do siebie uśmiechali, mówili tęczowe zdania, śpiewali tęczowe piosenki, tańczyli tęczowe walce, polki, tanga i polonezy. Tęczowa była cza-cza, twist i boogie woogie. Przez cały dzień trwała jedna wielka tęczowa fiesta.

Do miasta zaczęły zjeżdżać z różnych zakątków świata ekipy telewizyjne i filmowe. Od rana do wieczora przeprowadzano transmisje, reportaże, rozmowy z mieszkańcami. Miasto stało się sławne, zaczęli się do niego zgłaszać inwestorzy. Amerykanie chcieli wybudować Rainbow City - największy park rozrywki w Europie, Rosjanie zgłosili chęć przeniesienia swojego Gwiezdnego Miasteczka, aby tutaj szkolić kosmonautów, Francuzi dyskretnie badali grunt, czy mogliby wybudować Dzielnicę Tęczowych Latarni, a Indyjska Akademia Filmowa przysłała zapytanie w sprawie otwarcia przedsiębiorstwa filmowego Rainbowwood. Ciche i spokojne dotąd miasto w ciągu kilku dni stało się głośnie, rozśpiewane, kolorowe. Nad wyraz kolorowe. Nad wyraz.

Władze, z początku przychylne zmianom, zaczęły stopniowo zmieniać stanowisko. Zorganizowano tajną, nocną naradę. Przedstawiciele najważniejszych służb miejskich zebrali się w dawno

nieużywanym schronie, do którego prowadziły dobrze ukryte, ciężkie, metalowe drzwi. Kluczami do pomieszczenia, ważnego ze względów bezpieczeństwa, dysponował Przewodniczący Rady Miasta. On też rozpoczął zebranie i na wstępie zaproponował, aby Straż Pożarna zmyła kolor ze wszystkich elewacji.

- Próbowaliśmy, nie da się, nawet pod dużym ciśnieniem - odpowiedział Komendant Straży.

- To może chemicznie?

- Podejmowaliśmy próby, kolory są odporne na wszystkie dostępne środki - odrzekł Główny Inspektor Służby Chemicznej.

Przewodniczący rozejrzał się po pomieszczeniu, stwierdzając, że tu także przydałoby się solidne mycie ścian.

- Zobaczcie, Inspektorze - przeciągnął po ścianie dłonią, na której zostały czarne plamy.

Faktycznie, schron nie wyglądał najlepiej; jakieś ciemne sople wiszące z sufitu, zacieki na ścianach, plamy na posadzce.

- To pewnie po remoncie Placu Przyjaźni; jeździli tu nad naszymi głowami, układali płyty. Ale za kilka dni skończymy i będzie naprawdę po europejsku - dodał zadowolony.

Generał Obrony Miasta, zapytany o zdanie, odpowiedział, że jeśli chodzi o działanie wojska, to nic się nie da zrobić. Zjawisko nie zagraża bezpośrednio bezpieczeństwu mieszkańców, poza tym ma zbyt dużą gęstość i nie można tego rozpędzić ani dronami, ani samolotami, nie mówiąc już o strzelaniu z armat. W końcu zwrócono się do Ojca Wielebnego z pytaniem o egzorcyzmy, że może to sprawka szatana czy innych sił nieczystych. Odpowiedzią było tylko załamanie rąk.

- Już próbowałem - odrzekł. - Od pięciu dni się modlę i nic.

Wszyscy byli zgodni co do tego, że najgorsza jest niewiedza, jaką cała ta sprawa wystawia miastu opinię w świecie. Okazało się bowiem, że przez wiszącą nad miastem chmurę, nie wracają żadne sygnały radiowe, telewizyjne, czy internetowe. Dziennikarze coś tam piszą, filmują, wysyłają relacje do swoich redakcji, a informacji zwrotnej brak. Komunikacja jest tylko w jedną stronę. - Tak dalej być nie może, stwierdził Komendant Policji i zaproponował, że zatrzyma wszystkich pismaków pod zarzutem szpiegostwa, posiedzą siedem dni, a potem się ich wypuści. Przewodniczący uznał to jednak za zbyt drastyczne posunięcie. Nie podjęto żadnych decyzji. Każdy z obecnych ma jeszcze raz przeanalizować, skonsultować i zaproponować rozwiązanie. - Do jutra, panowie, spotkamy się na Placu, miejcie oczy i uszy otwarte, powiedział Przewodniczący, żegnając się ze wszystkimi uściskiem dłoni.

Kiedy szóstego dnia rano, po dobrze przespanej nocy i obfitym, tęczowym śniadaniu, mieszkańcy wyszli na spacer, przywitała ich, jak zwykle, piękna, tęczowa pogoda. Spontanicznie zawiązany kilka dni wcześniej, Społeczny Komitet Organizacyjny Dnia Tęczy, rozpoczął przygotowania do Festiwalu Tęczowej Twórczości. Na Placu Przyjaźni instalowano właśnie scenę, nagłośnienie, ustawiano rzędy ławek i krzeseł. Występy miały się odbywać dopiero dnia następnego, ale zdecydowano, aby już w przeddzień wszystko było zapięte na ostatni guzik.

Pośród tęczowo ubranych przechodniów, przemylali tu i ówdzie, rozglądając się na boki, osob-

nicy, których wygląd odstawał nieco od pozostałych. Niektórzy mieli tylko czarne buty i spodnie, inni ubrani byli na czarno od stóp do głów. Stanęli za dużą planszą z napisem: "Niech się święci Dzień Tęczy!", która przygotowana była do zawieszenia nad sceną. Przez chwilę milczeli, taksując się wzrokiem. Pierwszy odezwał się Wielebny. - Niebo jest nam łaskawe, moje modły zostały wysłuchane. - Co też Ojciec plecie, jakie niebo, obruszył się Przewodniczący. To schron, to te zacieki na ścianach. Zauważyliście, że tam nie dotarła jeszcze ta cholerna tęcza? Mało tego, przeniknęło tam coś, co powoduje jej anihilację. Faktycznie, każdy z uczestników narady, był dziś zdecydowanie mniej tęczy. A Wielebny nawet wcale. - Nie chcę być niedyskretny, ale powiedzcie, panowie, jak wygląda sytuacja w waszych rodzinach, dopytywał Przewodniczący. Bo moja żona rano obudziła się już prawie, że tak powiem, normalna. To znaczy mniej tęczy. Tylko jeszcze we włosach trochę zostało. Z córką mam za to problem, bo nie dała się pogłaskać po główce, schowała się pod łóżko i powiedziała, że kocha tęczę, mała smar-kula. Okazało się, że partnerki pozostałych zgromadzonych, także zaczęły tracić kolory.

- U mnie nawet służąca - powiedział Komendant Policji.

- Moja gosposia też! - zawołał Ojciec Wielebny, ale kiedy się zreflektował, zaczął tłumaczyć, że pani Halinka pewnie zaraziła się od służącej Komendanta, kiedy się rano spotkały na rynku, jak kupowały jaja.

- My tu o jajach, panowie, a problem jest, i to niemały. Musimy wziąć sprawy w swoje ręce - przerwał wynurzenia Ojca Przewodniczący. Skoro działa to przez dotyk, nie ma wyjścia, bierzemy się do roboty. Panowie, do dzieła!

I wmieszali się w tłum. Nie było to proste zadanie, gdyż wszyscy byli osobami znanymi, pełniącymi ważne, społeczne i zawodowe funkcje. Jedynie Ojca Wielebnego postanowiono zwolnić z tego zadania, aby nie narażać go na nieuzasadnione podejrzenia.

- Ojciec będzie robił to co zwykle, u siebie w kościele - zdecydowano.

Ciężko wszyscy pracowali, chodzili wśród mieszkańców, ściskali dłonie, obejmowali, tulili, całowali dzieci w czołko. Każdy z działaczy terenowych, po powrocie do domu, spotkał się z ostrą reprimendą żony czy kochanki.

- Widziano cię na Placu Przyjaźni, jak się migdałeś z naszą służącą! - krzyczała żona Komendanta Policji.

Generał musiał się tłumaczyć, że obejmował i całował w policzki wszystkie licealistki, które miały próbę przed występem, a Inspektor Służby Chemicznej, do rana przekonywał swoją partnerkę, że z tą rudą z kiosku, to było służbowo. - Przewodniczący kazał, co miałem robić? - mówił.

Poranek dnia siódmego, rozpoczął się zwykłą, świąteczną krzątaniem. Służby porządkowe intensywnie sprzątały Plac, na którym stała już scena, zaplecze techniczne i widownia. Od tygodnia nie padało, Komendant Straży zadysponował więc polewaczki, granitowe płyty lśniły jak lustra. Sprzątający nie mogli sobie tylko poradzić z ciemnymi plamami, które się gdzieś pojawiały. Godzinę przed rozpoczęciem zebrali się artyści, akustycy sprawdzali działanie mikrofonów, monitorów itp. Zgromadzili się mieszkańcy, zajęli miejsca siedzące i stojące. Oczekiwano na ceremonię uroczystego otwarcia, którego miał dokonać Komitet Honorowy, z Ojcem Wielebnym na czele. Wybiła godzina dwunasta. Na scenę wyszedł Wielebny, odchrząknął, przeżegnał się, postukał palcem w siateczkę mikrofonu i powiedział:

- Niech się święci Dzień Tęczy - zaczynamy! Pośród zdawkowych oklasków, dało się słyszeć głosy: a gdzie tęczowa sutanna, dlaczego Ojciec jest na czarno? Wielebny wrócił na swoje miejsce, obok Przewodniczącego, Generała i pozostałych członków Komitetu, z których każdy ubrany był dziś w elegancki, czarny garnitur. Generał miał na sobie pięknie odprasowany, czarny mundur.

Prowadząca Festiwal Dyrektor Liceum im. Zwycięzców Wszystkich Wojen, przedstawiła wykonawców, rozpoczęto prezentacje. Grano, śpiewano, tańczono przez blisko dwie godziny. Widownia żywo reagowała bijąc brawo, wznosząc okrzyki. Nikt nie zauważył nawet, że od dołu, od ziemi, spomiędzy płyt, poczęła wypływać substancja, która ciemnymi strużkami powoli, ale systematycznie rozlewała się, rozpływała we wszystkich kierunkach, by już za chwilę rozpocząć wspinanie się na drzewa okalające Plac, na budynki i samochody. Kiedy ogłoszono półgodzinną przerwę, i publiczność rozeszła się, aby kupić lody czy popcorn, okazało się, że budki i stragany straciły barwy tęczy, lody są tylko czarne, nawet te, o smaku śmietankowym czy malinowym, a czarnej waty cukrowej nikt nie chce kupować. Ludzie także zaczęli tracić kolory.

Rozpoczęło się szukanie przyczyny, a raczej winnych. Ktoś przypomniał sobie wczorajsze, dziwne zachowanie osób, które zasiadają dziś w Komitecie Honorowym. - To oni nas tym zarazili, już wczoraj nie byli tęczowi, to ich wina, wołali najbardziej zdesperowani. - Gdzie oni są, brać ich, krzyczeli inni. - Pokaż, który pan cię wczoraj pocałował w główkę? - dopytywały mamy. Ogólny tumult i bieganina pogorszyły jeszcze sytuację. Kolor czarny w błyskawicznym tempie zaczął ogarniać miasto. Powstała panika, nad którą trudno było zapanować. Wtedy Przewodniczący zdecydował: fajerwerki! Pokaz sztucznych ogni zaplanowany był co prawda na wieczór, ale fakt wystrzelenia tysięcy mieniących się kolorami ogni, jak słusznie przypuszczał, spowodował, że wszyscy nagle się zatrzymali. Z zadartymi głowami obserwowali tęczowe znów niebo. - Może nam się tylko zdawało, że tęcza zniknęła, zaczęli powątpiewać. I wtedy Generał, który odpalał ognie, popełnił fatalny błąd. Jedna z rac, wpadła wprost do furgonetki z całym arsenałem. Rozpoczęła się prawdziwa kanonada, siła rażenia była tak wielka, że wywołała falę uderzeniową, która dotarła do zawieszanej nad miastem chmury. Chmury, dzięki której zmieniło się życie mieszkańców. Chmury, która teraz, wytrącona ze stanu stabilności, nieważkości, runęła w dół. Kuleczki jednak nie wzbijały się już, nie rozdawały, a wręcz przeciwnie, w zetknięciu z wszechobecną, czarną materią, mieszały się, łączyły, powlekając miasto i ludzi jednostajną, szarą masą.

Cały następny tydzień trwało sprzątanie miasta. Połączone siły Straży Pożarnej i Służby Chemicznej, uporały się jakoś z elewacjami, chodnikami, placami. Deszcz, który szczęśliwie spadł, pomógł oczyścić roślinność. Dziennikarze opuścili hotele, rozjechali się do swoich redakcji, nie przysyłając żadnych nowych materiałów, z powodu uszkodzenia sprzętu. Festiwal postanowiono powtórzyć za rok, w nieco zmienionej formule. Hasłem przeglądu będzie: "Szare jest fajne". Zresztą kolor szary, który pozostał na elewacjach, zmyła się bowiem tylko lepka powłoka, uznano za modny i elegancki, ludzie też go polubili. Miejskiej elicie wybaczone epizod z całowaniem dzieci i młodzieży. Za dobrą monetę przyjęto tłumaczenie, że był to eksperyment socjologiczny przeprowadzony na zlecenie Unii Europejskiej. Żony i kochanki także puściły w niepamięć wydarzenia poprzedzające Festiwal. Życie wróciło do normy.

Tylko pewna dziewczynka, córka Przewodniczącego, która, mimo rozporządzenia Rady Miasta, nadal nosiła we włosach tęczowe wstążki, jedynie ona wiedziała, że na jednym z drzew, rosnących wokół Placu Przyjaźni, w rozwidleniu gałęzi, utkwiała dość duża, przezroczysta kulka.

Tak pięknie błyszcząca w słońcu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Galernik, dodano 26.03.2020 12:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.